Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, wtorek 31 grudnia 1935 Nr. 362



Dopiero teraz nadeszły fotografje, przedstawiające obraz zniszczenia, dokonanego przez bomby włoskie podczas ataku lotniczego na główną kwaterę Negusa w Dessie. Na zdjęciu widzimy ruiny miasta.

Nowe zwycięstwo Lavala

Parlament po debacie nad „ugodą paryską" wypowiedział się za rządem

PARYŻ (PAT) — Wczorajsze obrady parlamentarne toczyły się wśród wielkiego napięcia. W krótkich przerwach w obradach plenum naradzały się poszczególne grupy polityczne. Do ostatniej chwili nie można było przewidywać wyniku debaty parlamentarnej, wobec różnicy opinji wśród frakcji.

Długi poczet mówców ostro atakował rząd Lavala z powodu osławionej „ugody paryskiej", która spaliła na panewce, posyłając do dymisji angielskiego ministra Hoare'a. Na podniesione zarzuty odpowiedział premjer Laval, oświadczając, że po wysłuchaniu krytyki pod jego adresem, zapytał sumienia, jaką zbrodnię popełnił przeciwko pokojowi i własnemu krajowi?

„Zapytuję mnie, czy zostanę wierny paktowi Ligi Narodów, powtarzam zatem deklarację, złożoną w Genewie 13 września b. roku, w której Francja potwierdza, że pakt Ligi Narodów pozostaje prawem międzynarodowem, na którem opiera całą swą politykę. Czyż czyny moje nie były zgodne z oświadczeniami, które poczyniłem i zobowiązaniami, które powziąłem, czyż był błąd: wskazują to fakty.

Przed zatargiem mógłbym nic nie robić i naśladowałbym pod tym względem większość członków Rady Ligi Narodów. Jednak, począwszy od 10 września prowadziliśmy z Hoare'm rozmowy, nie oczekując oficjalnego zebrania Rady Ligi, w duchu ścisłej współpracy, która stanowi regułę w stosunkach między ministrami francuskimi i brytyjskimi.

Natychmiast osiągnęliśmy zgodę co do tego, że należy unikać wszelkich zarządzeń, które mogłyby doprowadzić do wojny."

Debata w Izbie Deputowanych nad interpelacjami w sprawie polityki zagranicznej zakończyła się 2-a głosowaniami nad votum zaufania dla rządu. Drugie z nich, w którem rząd uzyskał 43 głosy większości stanowi według opinji kół parlamentarnych sukces większy od wszelkich przewidywań.

Należy podkreślić, że drugie przemówienie premjera Lavala wywarło duże wrażenie w Izbie i niewątpliwie wpłynęło na wynik głosowania. Szczególne wrażenie wywołał ustęp z mowy premjera, w którym zaznaczył on, że porozumienie zasadnicze między Francją a Anglją na wypadek natarcia włoskiego zostało uzupełnione przez porozumienie techniczne między sztabami generalnemi obu krajów.

I w solidnej Szwajcarji

Bank może okraść klientów

ZURYCH (PAT) — Bank zurychski „Daehwyler et Compagnie" zawiesił wypłaty. Policja zaaresztowała właściciela banku, A. Daehwylera i jego syna. Drugi natomiast syn Daehwylera, Adolf, zbiegł za granicę i jest poszukiwany listami gończemi. Daehwylerom zarzucają sprzeniewierzenie powierzonych im wkładów w sumie około miljona franków szw. Suma ta na pewno nie jest ostateczna, gdyż stale wpływają nowe skargi poszkodowanych klientów.

Prokurator o Stawiskim

PARYŻ (PAT) — W czasie wczorajszej rozprawy w procesie Stawiskiego, rozpoczął swe przemówienie naczelny prokurator Fernand Roux. Na wstępie przemówienia prokurator stanął w obronie godności francuskich władz sądowych, które stały się przedmiotem poważnych ataków w związku z aferą Stawiskiego. Prokurator stanął również w obronie sędziego Prince'a, który przez dłuższy czas po tragicznym zgonie, był przedmiotem poważnych ataków prasowych.

Francja nie chce przelewu krwi

Znamienny głos generała Niessela

PARYŻ (PAT) — Gen. Niessel, b. członek najwyższej rady wojennej, opublikował w „Capital" artykuł, w którym rozważa sprawę ewentualnej pomocy, jakiej Francja mogła by oczekiwać od różnych mocarstw w razie zatargu.

Stwierdza on, że Sowiety w żadnym razie nie mogą przyjść Francji z pomocą. Nie mają bowiem wspólnej granicy z Niemcami, a marynarka sowiecka prawie że nie istnieje. Winno to dać do myślenia odpowiedzialnym kierownikom polityki francuskiej. Francja zapłaciła swego czasu półtora miljonem poległych za wierność sojuszowi z Rosją carską. Nie chce ona być ponownie polem bitwy dla zadowolenia jedynie satysfakcji ideologów genewskich.

Przed wielką bitwą

Czarni usiłują uderzyć na całej linji

Na zasadzie wiadomości z różnych źródeł PAT podaje komunikat o położeniu na frontach Abisynji w dniu 29 grudnia:

Walki w prowincji Tigre stwarzają wrażenie, że wojna rozgorzała na dobre. Ataki abisyńskie na całym froncie Tigre należy uważać za doniosłe wydarzenie pod względem militarnym. Na zasadzie ostatnich doniesień, sytuacja przedstawia się, jak następuje:

Rasowie atakują

Makalle, Aksum i Adua — zagrożone

Na lewem skrzydle dedżas Hajelu, operując na wyżynie Scire, założył bazę operacyjną w Enda Selasi, mając zamiar uderzenia na Aksum, które jest ważnym punktem strategicznym oraz religijną stolicą Abisynji, co wywiera wielki wpływ psychologiczny na wojowników. Aktywność rasa Seyuma ma na celu marsz na Aduę. W centrum dedżak Hajlu Kabeda operuje w rejonie Tembien, na zachód od Makalle i znajduje się obecnie na północ od Abbi Addi. Ras Kas sa posuwa się ku Makale od południa, oskrzydlając tę miejscowość od wschodu ze strony miejscowości Danu Womberta. Ugrupowanie wojsk abisyńskich stwarza wrażenie usiłowania okrążenia Makalle i odcięcia tej wysuniętej pozycji włoskiej. Podczas ostatnich walk w prowincji Tigre samoloty włoskie nie były w stanie prowadzić dostatecznie skutecznej akcji, ponieważ bomby mogły poczynić spustoszenia po obu stronach walczących. Decydujące walki od bywały się przeważnie na białą broń. Rola awiacji bombardującej zaczyna się wyraźnie zmniejszać. Dlatego to lotnictwo włoskie ostatnio częściej ostrzeliwuje miejscowości z karabinów maszynowych, umieszczonych na samolotach, aniżeli bombarduje.

Od czoła i obu skrzydeł

Przesunięcie sztabu abisyńskiego

Oficjalny komunikat abisyński donosi o wspólnej akcji, zakrojonej na wielką skalę przez rasów Mulugeta, Seyuma i Kassa w celu poparcia akcji, rozpoczętej 10 dni temu przez straże przednie, będące pod rozkazami dedżaka Hajelu, dedżaka Hajlu Kabeda i dedżaka Kassa Sebarta. Celem tej akcji ma być jednoczesny atak na wojska włoskie od czoła i z obu skrzydeł. Podstawą operacyjną akcji jest miejscowość Quoram wpobliżu jeziora Achangui, gdzie zainstalował się abisyński sztab generalny.

Inna taktyka lotnicza

Samoloty włoskie ukazały się dziś nad miejscowościami Tselelo, Adirement i Kebetia w rejonie Wolkait. Inne samoloty dokonały zwiadów nad Quoram, oraz patrolowały obszar na południe od Makalle. Zwiady te mają na celu zbadanie głównych punktów koncentracji wojsk abisyńskich w przededniu oczekiwanej ofensywy abisyńskiej.

Na froncie wschodnim i południowym panował całkowity spokój.

Anglicy pomagają

RZYM (PAT) — Donoszą tu z Haify, że, zgodnie z żądaniem admirała Fishera, port ten ma stanowić silną angielską bazę morską.

ADDIS ABEBA, (PAT). Oddział angielskiego Czerwonego Krzyża przybył do Dessje.

Zmowa Genewy przeciw Włochom

Prasa rzymska potępia akcję Ligi

MEDJOLAN (PAT) — Stefani donosi: W „Popolo d'Italia" ukazał się artykuł wstępny, w którym powiedziano m. in.:

Głównym błędem Genewy jest niesprawiedliwe orzeczenie, potępiające Włochy, jako napastnika.

Włochy nigdy nie zgodzą się z tem nadużyciem terminu prawnego. Genewa uważa to orzeczenie za ostateczne, a dla Włoch przeciwnie, nie będzie miało ono nigdy żadnego znaczenia.

Gdyby miało ono być ostateczne, Włochy będą zmuszone do opuszczenia zgromadzenia, w którem nie można uzyskać sprawiedliwości.

Labourzyści, socjaliści i bolszewicy — kończy „Popolo d'Italia" swe wywody, — aby zwalczyć Włochy, musieli podjąć się protektoratu nad murzynami.

Wesoły Kącik

SPORTSMENKA

(List Beńka do przyjaciela Mońka)

Kochany Mońku! Niech djabli wezmą wszystkie sporty i wszystkie sportsmenki. To wogóle nie są kobiety, to są kamienie. Mają twarde muskuły. ale serca jeszcze twardsze.

Nieszczęście chciało, że poszedłem popatrzeć na ślizgawkę. Oj, poco ja poszedłem?

Tam właśnie poznałem Rózię! Jeździła na łyżwach i odrazu wjechała mi z łyżwami w serce.

Powiedziałem jej, że ją kocham. A co ona? Ona przedewszystkiem zadała mi pytanie:

— Czy pan uprawia sporty?

— Owszem — mówię — w dzieciństwie zbierałem marki, a teraz gram w domino.

Uśmiechnęła się pogardliwie.

— Pan jesteś dla mnie połamaniec. Ja mogę kochać tylko sportowca!

— Panno Róziu! — wołam. — Co mam robić, żeby zarobić na pani uczucie?!

— Naucz się pan przynajmniej jeździć na łyżwach!

I ja się zacząłem uczyć. Nie wypadało, żeby taki stary chłop, jak ja, przewracał się na ślizgawce, jak jakiś szczeniak, więc urządziłem sobie w domu ślizgawkę. Rozlałem wodę na podłodze i przez dwa dni trzymałem okna otwarte, aż woda zamarzła na lód. Potem przez 2 tygodnie nie wychodziłem z domu, tylko jeździłem i jeździłem na łyżwach.

Czy ty masz pojęcie, ile ja mam sińców i guzów po tej nauce! Tego najlepszy buchalter nie obliczy. Ale zato jak przyszedłem na ślizgawkę, jak zacząłem robić wykrętasy, wygibasy, to Rózia aż oczy otworzyła.

— Z pana się zaczyna robić człowiek — powiedziała.

— Panno Róziu! — szepnąłem pijany ze szczęścia. — Teraz zostaniesz moja?

— Jeszcze nie! To nie wszystko! Na naszej ślizgawce urządzają zawody, pan musisz zostać mistrzem! Pan musisz wygrać zawody!

Niedobrze mi się zrobiło! Co znaczy wygrać zawody?! A jak mi nie dadzą?!

Ale ona chce mieć mistrza i już! I co myślisz, kochany Mońku? Miłość tworzy cuda!.. Do tych zawodów stanęło 25 łobuzów, dałem im po 5 złotych i wygrałem zawody! Kosztowało 125 złotych, ale zostałem mistrzem.

Myślisz, że to wystarczyło Rózi?! Gdzietam!

Poszliśmy do gabinetu na kolację. I ona do mnie mówi:

— Panie Beńku, będę pana. Ale jeszcze ostatni warunek. Pan musisz pojechać na zawody międzynarodowe i zostać mistrzem świata.

Czułem, że oszaleję? Czy międzynarodowy zawodnik weźmie ode mnie mniej, niż 500 złotych?! Miałem już tego, dość! Złapałem łyżwę i chciałem ją zabić!

— Beniek! — krzyknęła przerażona — nie zabijaj mnie! Kocham cię!

— Będziesz, ty cholero, moja, czy nie? Bo jak się przejadę po tobie łyżwą...

— Będę, będą, nie zabijaj!

I myśmy się pokochali...

Po trzech dniach przysyła mi list: „Beniek! Ja cię rzucam na zawsze. Ja cię wtedy pokochałam ze strachu. Ale więcej nie chcę cię znać, bo muszę mieć mistrza. Rafał Cykman jedzie do Zakopanego na trening i potem na międzynarodowe zawody, żeby zostać mistrzem. To jest mój typ. Rózia"!

Tak, tak, drogi Moniuś, unikaj sportsmenek, jak ognia! One mają trwadsze serce, niż my kamienie żółciowe.

Twój Beniek

Napoleon Sądek

300 tysięcy osób ginie co rok w Ameryce

Wielka jest praca Biura Zaginionych w Stanach Zjednoczonych

Od wielu lat istnieje przy policji w Stanach Zjednoczonych specjalne biuro, które ma na celu odnajdywanie zaginionych osób. W kartotece znajduje się ponad 6 miljonów osób, które nagle znikły z domu rodzinnego. W większości wypadków zaginieni zostali odnalezieni.

WIEJĄ OD SWYCH MEGIER

Jak wynika z danych, dwie trzecie zaginionych, to mężczyźni. Powodem do tego, jest naogół złe pożycie małżeńskie. Ciągłe awantury, nienawiść do żony, która zatruwa mężczyźnie życie, pchają go w objęcia innej kobiety. Ponieważ nie może uzyskać rozwodu bez podania jakichś poważniejszych powodów i nie może się związać na stałe z kochaną przez siebie kobietą, opuszcza żonę i przenosi się do innego stanu lub miasta. Tam znika w tłumie robotników lub urzędników i dopiero po wielu miesiącach udaje się biuru znaleźć jego nowy adres. Wówczas kończy się praca biura. Przesyła ono akta do sądu, który rozpatruje sprawę. W bardzo rzadkich tylko wypadkach taki mąż wraca do żony.

ALE I UCIEMIĘŻONE UCIEKAJĄ

Zaginione kobiety stanowią tylko trzecią część kartoteki. Większość zaginionych kobiet, to mężatki. Mąż je nie kocha. Jest karciarzem lub pijakiem. Bije żonę, a przytem jest o nią chorobliwie zazdrosny. Jak wychodzi z domu, zamyka za sobą drzwi na klucz. Przeważnie tylko te nieszczęśliwe kobiety opuszczają ognisko domowe, które dla nich jest piekłem, gdy znajdują innego mężczyznę, budzącego ich sympatję Obiecuje jej „złote góry", kobieta daje się wziąć na lep jego słów i znika. Odszukanie zaginionej kobiety sprawia biuru bardzo wiele trudności. Kobiety są bowiem bardziej przebiegłe od mężczyzn i lepiej potrafią się ukryć. Poza tem, nie zawsze pracują i przebywają w jakimś zacisznym domku pod przybranem nazwiskiem. Czasem mijają miesiące, nim wpadnie się na drobny ślad zaginionej.

PRZYKŁAD STARSZYCH DZIAŁA NA MŁODZIEŻ

Dziewczęta w Ameryce częściej opuszczają dom rodzicielski, niż chłopcy. Dzieje się to z tego powodu, że rodzice mało dbają o dzieci. Często są dla nich zbyt surowi.

Najbardziej zaś robi to młodzież rozwydrzona, pragnąca wolności w stosunkach miłosnych. Dochodzi na tem tle do awantur, a gdy rodzice nie przestają trzymać krótko — dzieci znikają.

Odszukanie dziewcząt nie jest rzeczą łatwą. Zacierają za sobą wszelki ślad. Nadomiar złego, są bardzo ambitne. Wolą głodować i przebywać w najgorszem nawet środowisku, niż wracać do rodziców, pozbawionych serca.

CHŁOPCY SĄ AMBITNI

Chłopcy rzadziej opuszczają dom rodzicielski. Zbytnio lubią wygody. Żyłka przygód u współczesnych chłopców prawie, że nie istnieje. Wolą sport i technikę, niż przygody. Prędzej nędza wygna ich z domu rodzicielskiego, niż kłótnie z rodzicami. Ci chłopcy, gdy opuszczą dom rodziców, w większości wypadków przebiją się przez życie i usamodzielnią się. Bardzo rzadko jednak się zdarzy, by wrócili do domu.

Zdarza się, że ktoś z młodych zniknie z domu w obawie przed policją. Popełnił jakieś przestępstwo i nie chce odsiadywać kary. Lecz te wypadki należą do rzadkości.

NA 300.000 — PRZEPADA 20.000

Biuro bada około 300.000 wypadków rocznie. Jest więc obarczone pracą. A praca ta jest bardzo owocna, ponieważ tylko 20.000 wypadków rocznie zostaje niewyjaśnionych. Reszta zaginionych odnajduje się.

OBRAZKI SMUTNE

Rodziny tych, których odnaleziono, są zawsze pełne wdzięczności dla biura. Lecz krewni zaginionych beznadziejnie często nachodzą biuro, pytając o drogie sobie osoby.

Oto naprzykład centralę biura w Nowym Jorku nachodzi od 8 lat pewna staruszka. Przychodzi każdego poniedziałku o godzinie dziesiątej rano i pyta:

— Gdzie jest mój syn, George?

I zawsze pada ta sama odpowiedź:

— Niestety, nie mamy jeszcze żadnej wiadomości o pani synu, George Clyde.

— Przyjdę w następny poniedziałek.

I tak będzie przychodziła, póki nogi będą ją nosić, ponieważ biuro przesłało papiery jej syna do archiwum. Niema bowiem mowy o tem, by zaginiony w tajemniczych okolicznościach, został kiedyś odnaleziony.

Tego rodzaju smutne wypadki nie zdarzają się jednak często. Dzięki sprawnemu działaniu i rozsianej po całym kraju sieci doskonałych detektywów, Biuro pracuje nader owocnie.

Ani pary z gęby, bo trup!

Paryscy „gangsterzy" niegorsi od amerykańskich

Gangsterzy amerykańscy znaleźli zdolnych uczniów na całym świecie. Ich sposoby działania znalazły godnych naśladowców, którzy czasem prześcigają mistrzów. Takimi „uzdolnionymi" młodzieńcami są panowie Gaston i Maurice Terroy.

MASZ PAN MINUTĘ CZASU!

Pewnego wieczora siedział kancelista Raymond Harmihac, urzędnik paryskiego notarjusza Lyrota w biurze i kończył pracę terminową. Pozostali urzędnicy dawno już opuścili kancelarję Nic nie mąciło ciszy. Nagle skrzypnęły drzwi wejściowe. Do biurka Harmihaca zbliżyło się dwóch zamaskowanych mężczyzn. Jeden z nich wyciągnął rewolwer, przyłożył go do skroni urzędnika i rzekł:

— Jeśli pan piśnie chociażby jedno słówko — zabijemy! Wydaj pan natychmiast testament Yvonny Richaud. Masz pan minutę czasu!..

Harmihac nie ważył się przeciwstawić woli bezczelnych przybyszów. Wręczył im testament zmarłej poprzedniego dnia pani Richaud.

— Otrzymasz pan go zpowrotem za dwie godziny — rzekł jeden z zamaskowanych mężczyzn i wyszedł. Drugi pozostał w kancelarji i pilnował urzędnika,by nie wzywał pomocy. Po dwóch godz. bandyta wrócił. Mężczyźni opuścili kancelarję, a przed wyjściem uprzedzili urzędnika, by nie ważył się nikomu opowiadać o ich wizycie, w wypadku zaś, gdy nie posłucha ich rady, zginie marnie.

I MILCZAŁ, JAK ZAKLĘTY

Harmihac przyrzekł im, że będzie milczał, jak zaklęty Gdy następnego rana opuszczał mieszkanie, zauważył ku swemu zdumieniu, że jest bacznie śledzony. Był więc pewny, że nieznajomi wprowadzą w czyn swą groźbę, jeżeli opowie o ich wizycie. Z tego to względu nie pisnął szefowi, ani słowa o całem zajściu, choć był głęboko przekonany, że nieznajomi sfałszowali testament.

Po kilku dniach w kancelarji Lyrota zebrała się rodzina zmarłej pani Richaud. Notarjusz miał odczytać testament Nagle Harmihac zadrżał. Usłyszał głos, który do złudzenia przypominał głos zamaskowanego mężczyzny. Mówiący był siostrzeńcem zmarłej, Gastonem Terroy. Obok stał jego brat Maurice. Po groźnem spojrzeniu, rozpoznał w nim drugiego bandytę. Już Harmihac chciał krzyknąć i zdradzić szantaż braci Terroy, lecz groźne i pełne nienawiści spojrzenia powstrzymały go od wykonania tego zamiaru. Milczał więc, jak grób i pozwolił odczytać testament.

ZNAK WODNY Z PRZED 100 LATY

Krewni byli zdumieni treścią testamentu. Okazało się, że pani Richaud pozostawiła całe mienie wynoszące 35 miljonów franków, swym dwu siostrzeńcom Gastonowi i Maurice'owi Terroy, którzy byli nielubiani w rodzinie. Również notarjusz był zaskoczony. Pamiętał, że pani Richaud zapisała całe mienie instytucjom dobroczynności. To zdziwienie wyraził nawet dość głośno.

Wówczas Gaston z zimną krwią zaproponował, by sprawdził podpis. W tej samej chwili Harmihac podszedł do szefa i podniósł do góry jego rękę, w której jeszcze trzymał dokument. Na papier padł silny snop światła.

— To zadziwiające! — wykrzyknął zdumiony notarjusz. — Znak wodny był z roku 1835, a ten testament jest spisany na papierze z roku 1935?! Może panowie Terroy wyjaśnią mi tę zagadkę?

Zanim jeszcze przestępcy mogli coś odpowiedzieć na usprawiedliwienie, dobiegli do nich detektywi i założyli kajdanki na ręce. O tem wszystkiem pomyślał zgóry Harmihac. Dzięki jego przebiegłości wielkie mienie nie wpadło w ręce przestępców, a będzie przeznaczone na cele dobroczynne.

DRAMAT MIŁOSNY W ZOO



— Co za głupia historja! Sprowadziliśmy ją z samej Tanganyiki i ten ordynus jej nie chce!

Wszyscy do walki z gruźlicą!

Od kilku tygodni Polski Związek Przeciwgruźliczy, pozostający pod Wysokim Protektoratem Pana Prezydenta Rzplitej, prof. Ignacego Mościckiego, prowadzi w całym kraju akcję na rzecz „Dni Przeciwgruźliczych".

Praca Stołecznego Komitetu, który na terenie stolicy rozwinął niekrzykliwą, a zarazem skuteczną propagandę, trwa w pełni. Na murach miasta i w witrynach sklepów umieszczono plakaty propagandowe, przed świątyniami harcerstwo rozdało dziesiątki tysięcy ulotek. Do walki z gruźlicą rozwinięto odpowiedni aparat propagandowy.

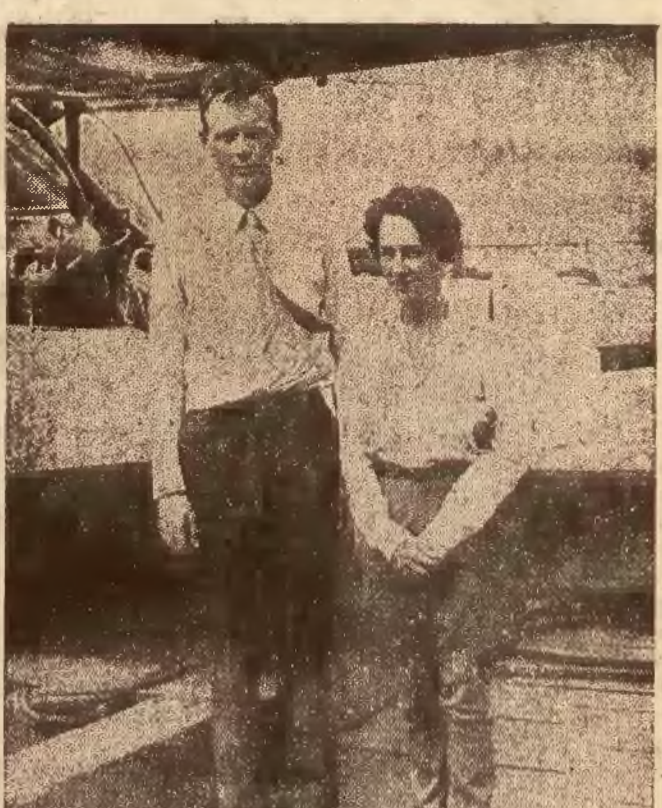
Zwrócono się do społeczeństwa, by wspólnemi siłami prowadzić walkę z jedną z najgroźniejszych chorób — gruźlicą. W tych zmaganiach z niewidzialnym, otaczającym nas wrogiem (corocznie umiera wskutek gruźlicy 2 miljony osób, w Polsce zaś 20 na 10 tysięcy mieszkańców), ludność stolicy musi wziąć czynny udział. Od zrozumienia doniosłości i powagi przeprowadzanej akcji zależy nieraz los naszych najbliższych. Jeśli uświadomimy sobie groźne skutki tej choroby i poznamy sposoby walki — zapobiegniemy tem samem zarażeniu się i rozszerzeniu gruźlicy.

W tych wysiłkach, w trosce o własne dobro, ludność stolicy niewątpliwie pośpieszy z pomocą Komitetowi „Dni Przeciwgruźliczych" przez czynne współdziałanie.

Kupujmy i rozpowszechniajmy 10, 20 i 50 groszowe znaczki do walki z gruźlicą. Niech z drobnych ofiar powstanie wielki fundusz, który będzie wyrazem zrozumienia obowiązków obywatelskich, ciążących na mieszkańcach stolicy i zarazem przyczyni się do zahamowania gruźlicy oraz ulżenia doli naszych chorych współbraci.



Dessie po zbombardowaniu przez lotników włoskich. Widzimy ruiny miasta i mieszkańców, wydobywających z pod szczątków domostw rannych i resztki dobytku.



Jak już doniosła prasa, płk. Lindbergh, popularny na całym świecie zwycięzca Atlantyku, udręczony nowemi pogróżkami kidnapperów, którzy grożą mu porwaniem drugiego jego dziecka, w tajemnicy wsiadł na okręt i wraz z żoną i dzieckiem uciekł do Anglji, gdzie zamierza osiedlić się na stałe.

Co dwie minuty — pociąg!

Niestety, nie u nas — w Paryżu!

Wszystkie dworce wielkich miast, z których odchodzą pociągi podmiejskie, mają w ciągu dnia chwile wielkiego nasilenia ruchu. Te chwile zdarzają się przeważnie w porze otwierania i zamykania przedsiębiorstw, gdy tysiące ludzi przyjeżdża i odjeżdża z miasta.

Rekord pod tym względem mogą pobić paryskie dworce. Tak naprzykład dworzec Saint Lazare musi w ciągu jednej godziny, od 18.20 do 19.20 — obsłużyć 52.000 pasażerów. Chcąc opanować ten wielki ruch w ciągu jednej godziny, dyrekcja musi puścić w ciągu tego czasu niemniej, jak 50 pociągów. Gdy do tego doliczy się jeszcze przybywające na dworzec pociągi podmiejskie i dalekobieżne, to w ciągu tej godziny przewija się 125 pociągów. Co 30 sekund przybywa lub odjeżdża pociąg! Opanowanie tak wielkiego ruchu kolejowego wymaga od personelu niezwykłego wyrobienia technicznego, organizacyjnego i całkowitego opanowania nerwów.

Ze wszystkich zaś dworców paryskich w ciągu jednego dnia przewija się 630 pociągów. Jest to rekord, jakiego nie uzyskało żadne inne miasto na świecie.

Zawiłe i kręte są drogi do obiadu

Wózek dokumentów musi sprowadzić bezrobotny

Spożycie obiadu w warunkach normalnych nie przedstawia żadnych trudności: głodny idzie do restauracji, każe sobie podać zupę, mięso, jarzynę, a jeśli go nato stać, to jeszcze i kompot i kufel ciemnego „eksportowego".

Spożycie obiadu w warunkach anormalnych jest jednak sztuką, jest umiejętnością, wymagającą przygotowania z kursu wyższych nauk biurokratycznych.

Krótko mówiąc, spożycie obiadu dla człowieka bezrobotnego możliwe jest tylko, gdy się ma łaski u „świętego Biurokracego".

Kilka tygodni temu podawaliśmy w wyczerpującym reportażu o rozdawnictwie żywności i o pomocy, z jaką Fundusz Pracy przyjść ma bezrobotnym. Ponieważ jednak do tej pory nic o tej pomocy nie było słychać, postanowiliśmy sami zaczerpnąć nieco wiadomości i udaliśmy się do biur Pośrednictwa Pracy.

W stajni na ulicy Ciepłej mówi się o akcji pomocowej bardzo obszernie. Nietylko mówi się, ale i klnie. Nawet bardzo głośno.

— Głodny jestem, proszę pana, i chcę kawałek chleba, a pan mi narzeka, że ta firma przestała już egzystować. To ja jestem winien, że ją djabli wzięli? Cóż mam zrobić?

— Firma, którą pan wymienił, już nie istnieje. Musi pan sprowadzić dwóch świadków, którzy potwierdzą, że pan tam istotnie pracował, a wtedy dostanie pan kartę bezrobocia.

— To ja już tych świadków sprowadziłem, — odzywa się inny bezrobotny. — Może pan ich zbada?

— Ho, ho, przygotujcie się, bo może każą zeznawać pod przysięgą — żartuje jakiś młody człowiek.

Obywa się jednak cała ceremonja bez przysięgi. Urzędnik w okienku każe się świadkom podpisać pod odpowiednim blankietem i potem dopiero wydaje bezrobotnemu książeczkę.

— A teraz, co mam z tem zrobić? — pada pytanie.

— Pójdzie pan z tem na ulicę Świętokrzyską do wojewódzkiego biura Funduszu Pracy na m. st. Warszawę i tam wydadzą panu kartkę na żywność.

Idziemy śladami naszych bezrobotnych i dostajemy się na ulicę Świętokrzyską. Jest tu tych petentów pod dostatkiem.

— Pan po żywność? — pytają.

— A jakże. Właśnie kartę bezrobocia już otrzymałem.

— No dobrze, ale karta bez robocia, to jeszcze nie wszystko — informuje urzędnik. — musi pan jeszcze podpisać tu u nas deklarację.

Nowej formalności staje się wreszcie zadość. Bezrobotny jest już święcie przekonany, że za chwilę dostanie trochę żywności, ale myli się, niestety.

— Tu jest blankiet — mówi urzędnik — ten blankiet musi pan wypełnić i uzyskać poświadczenie z komisarjatu policji i od rządcy domu. Jak panu podpiszą, to przyjdzie pan do nas i otrzyma pan kartę na żywność.

Twarz bezrobotnego zmienia się z sekundy na sekundę. Z czerwonej, robi się blada, z bladej różowa, z różowej niebieska — wszystkie kolory tęczy.

Bo istotnie, można sobie wyobrazić rozpacz człowieka, który cierpi głód, a system urzędowania każe mu odbywać pielgrzymki po urzędach Biurokracego.

CZY MU DAĆ, CZY NIE DAĆ?...

O istocie tych dalszych formalności opowiadają nam bezrobotni w Funduszu Pracy. Rządca domu trzyma taki blankiet przez dwa do pięciu dni, poczem może człowiek udać się o poświadczenie do komisarjatu. Dzielnicowy musi naturalnie przyjść jeszcze raz do rządcy domu, bo sam przecież nie zna wszystkich mieszkańców swej dzielnicy, żeby wiedzieć, czy dany lokator zasługuje na pomoc, czy nie. Po dwóch tygodniach wreszcie, wszelkim formalnościom staje się zadość i bezrobotny przybywa do Funduszu Pracy, gdzie otrzymuje upragnioną kartę na pobieranie produktów żywnościowych w ciągu trzech miesięcy zimowych: stycznia, lutego i marca.

ŚMIECH PRZEZ ŁZY

Zanim się to wszystko jednak stanie, petent z powodzeniem może sobie wyciągnąć nogi, położyć się do trumny. Wtedy skróci sobie cierpienia powolnego konania z głodu, a urzędnikom — urzędowania.

W tym systemie pomocy doraźnej należy koniecznie coś zmienić. Tak dalej być nie może. Bo to i śmiech i łzy przemawiają przez te kromki darowanego chleba.



Jak wiadomo w dniu 21 bm. na redzie portu gdyńskiego zderzyły się dwa statki niemieckie wpływające do portu. Na zdjęciu połowa s/s „Otto Alfred Müller" zanurzona w wodzie. W sąsiedztwie holowniki ratujące tonący statek.

Sport i pogoda

Pogoda jest poważnem zagadnieniem dla wszystkich olimpijskich konkurencyj, które odbędą się na wolnem powietrzu. Czy będzie gorąco, czy chłodno, sucho, czy wilgotno, oto powszechna troska. Do Komitetu Organizacyjnego XI Olimpjady wpłynął już szereg zapytań w tej materji.

Według obserwacyj Niemieckiego Państwowego Urzędu Meteorologicznego, dokonanych w latach 1851 — 1930, wypośrodkowano dla aktualnych trzech miesięcy następujące dane.

	przeciętn. temp.
czerwiec	17.3 stop. C.
lipiec	19.3 stop. C.
sierpień	18.1 stop. C.

Przeciętna w latach 1851 — 1930 wskazuje, że w czerwcu tylko 9 dni, w lipcu i sierpniu po 10 dni, miało więcej niż 1 mm opadów. W każdym miesiącu miało więc 21 dni poniżej 1 mm opadów. 17 dni każdego miesiąca miało nawet mniej niż 1/10 mm.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

I znów serja porażek

(J. F-an) Z lodowiska w Hamburgu nadeszły pierwsze meldunki o starcie naszych hokeistów. Brzmiały one niewesoło.

Dowiedzieliśmy się, że nasza reprezentacja hokejowa przegrała z wcale kiepską reprezentacją Trzeciej Rzeszy 1:2 i 3:4. Dowiedzieliśmy się z relacji, że nasi hokeiści są absolutnie nieprzygotowani kondycyjnie, że u wielu aż nadto razi kompletny brak zrozumienia gry zespołowej, że taktyka zawodzi aż do śmieszności.

Kilka dni odpoczynku i pierwsze starcie w międzynarodowym turnieju hokejowym w słynnym berlińskim pałacu sportowym. Za przeciwnika otrzymała reprezentacja Polski znakomity zespół praski, L. T. C. Jak wiadomo, z Czechami już od 11 miesięcy nie utrzymujemy żadnych stosunków sportowych. Starcie na lodowisku w takich warunkach nabierało szczególnego znaczenia.

I rezultat: Polska przegrała w kompromitującym stosunku 3:9! Okolicznością łagodzącą ma być fakt, że w drużynie czeskiej grało aż trzech Kanadyjczyków, że reprezentacja czeska nie wygrałaby w takim stosunku z Polską, gdy w skład reprezentacji z nad Pełtwi nie wchodziliby Kanadyjczycy.

Wynik meczu nie przerażał by, gdyby nie sam przebieg gry, który obnażył wszystkie chroniczne braki naszej drużyny. Przekonano się jeszcze raz dowodnie i do tego boleśnie, że drużyna nie jest przygotowana do meczów. Że w czasie meczu działy się wogóle niesamowite rzeczy. Że w chwilach ciężkich wszyscy tracili głowy i... błogosławiono każdy końcowy gwizdek sędzi.

Z głosów prasy zagranicznej wynika, że Polacy grali niesłychanie słabo, że to nie jest zespół, z którym trzeba się liczyć, i t. d.

Pytamy wobec tego: co robiono w czasie obozu w Katowicach? Na co szły pieniądze? Poco było zabierać czas graczom, męczyć niepotrzebnie wszystkich, by wreszcie doprowadzić do kompromitacji?

O obozie hokejowym w Katowicach krążyły wogóle dziwne gadki. Opowiadano, że zamiast sprowadzać drużyny, jako sparing partnerów, urządzano nikomu niepotrzebne mecze między „kombinowanemi" teamami, lub miejscowemi drużynami. Nauka z tego była żadna, a rezultat ostateczny — opłakany.

Oto mamy w sumie bilans początku sezonu. Dowodzi on niezbicie, że w polskim hokeju dzieje się znów źle, że trzeba coś zrobić, by raz wreszcie coprowadzić go na drogi rozwoju.

Czy nie czas zerwać ze smutną niedawną przeszłością? Czy fatum, prześladujące hokej polski od czasu sławetnej wyprawy poza ocean, nie może być usunięte? Czy istotnie jesteśmy aż tak słabi, by stale brać w skórę? Przecież już nawet Węgrzy, którzy doniedawna nie odgrywali żadnej roli w europejskim hokeju, nagle wywindowali się mocno do góry i uchodzą za klasową drużynę...

Drugi meldunek: w Brukseli, Warta, uplasowana w górnych rejonach tabeli ligowej, przegrała z reprezentacją Brukseli 1:2. I znów stary, mający długoletnią tradycję, zwyczaj osładzania porażki. A to, że w skład reprezentacji wchodziło kilka gwiazd, że gracze belgijscy musieli wygrać, gdyż w przeciwnym wypadku ominęłyby ich premje za zwycięstwo. I tak dalej, i tak dalej.

Warta ponoć grała bardzo dobrze, była miejscami równorzędnym przeciwnikiem, umiała utrzymać w ciągu długiego czasu remis, ale w rezultacie przegrała honorowo 1:2.

Honorowo! Słowo drażniące i niestety, często powtarzające się w kronice polskiego sportu.

Mamy wrażenie, że po ostatnim smutnym wypadzie Pogoni do Wiednia odnośne czynniki winny były zastanowić się przy wydawaniu zezwolenia Warcie na wyjazd. Jeśli już takie zezwolenie wydano, czy nie było słuszne skłonić Wartę do zabrania kilku czołowych zawodników z innych klubów? Przecież ten zwyczaj jest praktykowany na całym kontynencie. Przecież tak robią Rapidy, Admiry, Barcelony i tak dalej. Czemuż więc nie zrobić tego i u nas, tem bardziej, że nie mamy w chwili obecnej dobrze zmontowanej drużyny klubowej. Przekonani jesteśmy, że gdyby Warta miała dwóch, względnie trzech graczy z Legji, Wisły, lub Garbarni, na pewno wynik w Brukseli byłby inny. A tak musimy zadowolić się wiadomością: — Warta przegrała honorowo 1:2!!

Oto w paru słowach komentarze do dwóch meldunków z pobytu hokeistów w Niemczech i tournee Warty do Belgji.

Nikła porażka bokserów Polonji z Wartą

Poznaniacy z trudem wygrywają 9:7

(j.f-an). Papierowe obliczenia wykazywały, że Polonja winna przegrać z Wartą 4:12, względnie w najlepszym wypadku 2:14. Tymczasem Warta musiała wytężyć wszystkie siły, by wywieźć z Warszawy skromne zwycięstwo 9:7. Coprawda warciarze przyjechali bez Piłata i Rogalskiego, ale zastępujący górala — Karpiński i tak wygrał i zdaje się, że Rogalski nie pokonałby Małeckiego. Poza tem Kajnar musiał oddać dwa punkty bez walki z powodu nadwagi.

Wyniki walk: **Koziołek — Krysik.** Warciarz operuje dobrze lewym prostym. W drugiej rundzie Krysik dwukrotnie idzie na deski. W 3-ej trzyma się bohatersko, ale przegrywa na punkty.

W wadze koguciej błysnął doskonałą formą **Sobkowiak.** Bawił się ze swoim przeciwnikiem **Wejmanem** w sposób elegancki i wypunktował go niemal bez błędnie.

W piórkowej dziko walczący **Małecki** trafił na bardzo wytrzymałego **Vogta.** Poznaniak wytrzymał dobrze trzy rundy, czasami nieźle atakował. Przegrał z powodu gorszej kondycji.

W lekkiej speaker (zresztą doskonały) zapowiada, że **Łukasiewicz** zdobywa 2 punkty walkowerem z powodu nadwagi **Kajnara.** W walce towarzyskiej zwyciężył Kajnar. Poznaniak nie jest w swej formie. Walczy dziko, często bardzo niesympatycznie fauluje. Zwycięstwo Kajnara nie było wywalczone w stylu.

Wreszcie sensacja! **Jańczak** wygrywa z **Sipińskim!** Nie ulega wątpliwości, że lepszym bokserem był Sipiński. Sposób jednak jego walki musi budzić poważne zastrzeżenia. Sipiński prowokował przeciwnika „otwartą gardą". Przyjmował wiele ciosów i czekał na zadanie decydującego ciosu. Jańczak, choć nie zachwycił, był przecież stroną agresywniejszą i w rezultacie wygrał na punkty.

Zkolei walka **Kruszyna — Fabisiak.** Sympatyczny warszawianin zrazu ma respekt przed legendarną lewą Kruszyny. Gdy jednak się oswoił, był stroną atakującą. Niepotrzebnie często trzymał. Ogłoszony remis nikogo nie zdziwił. Walka naogół była brzydka.

W półciężkiej niezgrabnie walczący **Szymura** zmaltretował **Posmyka.** Mimo znacznego upływu krwi z rozbitego nosa, Posmyk wytrzymał do końca. Przegrał oczywiście na punkty.

Wreszcie w ostatniej wadze **Karpiński,** walczący z zawodnikiem o kategorję cięższym — **Sowińskim** wygrał wyraźnie na punkty. Ciosy Karpińskiego są soczyste i muszą budzić respekt.

W ogólnej punktacji zwyciężyła Warta 9:7. Punktowali p. p. **Bielewicz** (Poznań) i **Welt** (Warszawa). W ringu arbitrem był p. **Kupferstein.**

O olimpijskim turnieju polo

Komitet Organizacyjny XI Olimpjady rozpoczął przedsprzedaż stałej karty wstępu na olimpijski turniej polo. Karta taka kosztuje 40 marek. Turniej odbędzie się od 3 — 8 sierpnia. Trybuny wokół boiska do polo pomieścić mogą 60.000 osób; stosunkowo niska cena umożliwi wykorzystanie pojemności tych ogromnych trybun.

Dużą rolę odegrały tu otrzymane przez Komitet Organizacyjny wiadomości, że należy się liczyć z udziałem najlepszych zespołów polo z państw dominujących w tym pięknym sporcie. W przyszłym roku odbędzie się w okresie Igrzysk Olimpijskich w Anglji turniej polo o puhar Westminster, w którym m. in. uczestniczyć będą prawdopodobnie 2 drużyny z Ameryki i team maharadży z Jaipur.

Należy się spodziewać, że wraz z Anglikami przybędą do Berlina zarówno maharadża, jak i jeden z zespołów amerykańskich i pozostaną tu przez 12 — 14 dni, obejmujących okres koniecznych przygotowań i samego turnieju. Po za tem oczekuje się w Berlinie zespołów z Argentyny, gdzie sport ten kwitnie, oraz z Italji, Węgier i Austrji.

Wszystkie przygotowania techniczne (kwestja boisk do turnieju i dla treningu, stajni, etc.) przeprowadzane są w po rozumieniu z Hurlingham Club Polo Commitee, tak, że wszystkie przybywające drużyny mogą być pewne, że warunki, w jakich odbędzie się olimpijski turniej polo, będą **bez zarzutu.**

Przegląd tygodnia

ANGLICY NIE PRZYJADĄ DO POLSKI

Od pewnego czasu czynione były starania o sprowadzenie bokserów angielskich na szereg występów do Polski.

Miarodajne sfery angielskie aczkolwiek naogół przychylnie potraktowały propozycję, tem niemniej odmówiły przyjazdu, tłumacząc się brakiem czasu. Okazuje się, że większość bokserów pracuje na po sadach i że choć szefowie naogół popierają sport, przecież niechętnie zwalniają z pracy swych pracowników - bokserów.

Niewykluczone jest jednak, że pod koniec roku 1936 uda się sprowadzić Anglików.

Warto przy tej okazji przypomnieć, że klasę bokserów angielskich mieliśmy możność poznać na turnieju o mistrzostwo Europy w Budapeszcie. Nasza najlepsza „mucha" Rotholc przegrał wtedy z Palmerem, który obecnie już jest za wodowcem.

CIEKAWY REWANŻ

W dniu 12 stycznia odbędzie się mecz bokserski między drużynowym mistrzem Warszawy, Skodą, a Gwiazdą. W ramach tego meczu dojdzie do sensacyjnego rewanżu Czortek — Rotholc.

Przypominamy, że przed niedawnym czasem wspomniani pięściarze rozegrali spotkanie, przyczem sędziowie przyznali zwycięstwo Czortkowi, choć wynik remisowy najlepiej odźwierciadłałby istotny przebieg tego arcyciekawego spotkania. Stało się jednak, że zwycięzcą uznany został Czortek.

W tych warunkach rewanż zapowiada się, jako pierwszorzędna atrakcja. Zważmy przytem, że Rotholc w dalszym ciągu walczy w kategorji muszej, ale ma skłonności do wyższej kategorji. Zrobienie wagi koguciej na pewno nie sprawi mu trudu.

MISTRZ BOKSERSKI KRAKOWA W WARSZAWIE

Jak się dowiadujemy, w dniu 5 stycznia gościć będzie w Warszawie mistrzowska drużyna bokserska Krakowa, Wawel, który zmierzy się z Makabi.

Wawel zjeżdża do stolicy po raz pierwszy, to też występu podwawelskich bokserów oczekujemy z dużem zainteresowaniem. Wawel przyjeżdża w następującym składzie:

Chrostek II, Szczurek, Wnęk Chrostek I, Jodłowski, Kolonko, Morawa i Stankiewicz.

Skład Makabi nie został jeszcze ustalony, zapewne jednak na ringu ujrzymy następującą ósemkę: **Rundsztein, Jakubowicz, Krawiecki, Rosenblum, Frodis, Fuks, Neuding i Steineisen.**

I CO Z TEGO BĘDZIE?

W dalszym ciągu sprawa tranzlokacji świetnego obrońcy Legji, Martyny i jego kolegów, do innych klubów nie jest ostatecznie wyjaśniona.

Ostatnio kursują pogłoski, że popularny Henio ma zamiar wyjechać do Lwowa. Oczywiście, zasiliłby wicemistrzowską drużynę Polski, Pogoń, która, jak wiadomo, „choruje" na brak dobrego obrońcy. Mając Martynę, Pogoń mogłaby śmiało się pokusić o zajęcie tronu piłkarskiego w Polsce.

Rzecz prosta, że przedtem muszą być załatwione drobne formalności w postaci zwolnienia dla Martyny. A ta sprawa utknęła na dziwnie martwym punkcie. I kto wie, czy zarząd Legji tak szybko zechce załatwić tę sprawę. Narazie Martyna, jak i jego koledzy, nie myślą o powrocie do klubu.

Hokeiści polscy w Berlinie

ZWYCIĘSTWO W BERLINIE

W dalszym ciągu międzynarodowego turnieju w Berlinie kombinowana drużyna Polski rozegrała mecz z B. S. C. Po naogół interesującej grze, zwyciężyła Polska w stosunku 4:2. Zawody były **na ogół interesujące.**

W trzecim dniu międzynarodowego turnieju hokejowego w Berlinie reprezentacja Polski rozegrała mecz z „Göta" (Szwecja). Zwyciężyli Szwedzi w stosunku 3:2. Do ostatnich minut wynik meczu brzmiał 2:2 i dopiero nieopatrzny wybieg bramkarza **kosztował Polaków porażkę.**

Felicja Chencinerówna

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego miljonera

W obliczu nędzy

W kufrach, które miały zawierać tyle cennych przedmiotów, zabezpieczających moją przyszłość, znalazłam dosłownie kilka ścierek, fartuchów kuchennych i innych podobnych „skarbów".

Drogocenne futra i wyprawa, którą moja matka tak skrzętnie dla mnie zbierała przez długie lata — znikły bez śladu. Tego samego dnia okazało się także, iż bracia moi wyprowadzili się ze Świętojerskiej.

Tak więc w przeciągu krótkiego czasu zostałam bez rodziców i wszelkich środków do życia.

Jakby na ironję, bracia moi polecili służącej, iż ona będzie pełniła obowiązki pani domu, ja natomiast miałam dostawać jedynie „żarcie", jak się wyraził dosłownie brat Jerzy.

Doprowadzona tem postępowaniem do ostateczności, postanowiłam znaleźć człowieka, za pośrednictwem którego mogłabym porozumieć się z braćmi, lub otrzymać przynajmniej adres rodziców zagranicą.

Wybór mój padł na adw. X.

Pewnego dnia, wychodząc z gabinetu owego adwokata, spotkałam w poczekalni Jerzego.

Siedział, zaczytany w gazecie, udając, że mnie nie widzi. Chcąc zamienić z nim kilka słów, podeszłam doń i zapytałam grzecznie:

— Czy możesz porozmawiać ze mną?

Jerzy jeszcze bardziej zagłębił się w gazecie, nie odpowiadając mi słowem.

— Jerzyku, — powtórzyłam głośniej, — nie udawaj, że mnie nie słyszysz!

Jerzy w dalszym ciągu nie reagował.

Teraz nachyliłam się nad nim i szepnęłam:

— Jerzyku, wstań, kiedy do ciebie mówię, nie rób mi wstydu, bo ludzie już zwracają na nas uwagę.

Rzeczywiście, inne osoby, oczekujące w poczekalni adwokata, z zainteresowaniem śledziły tę scenę, uśmiechając się złośliwie, szeptały niebardzo pochlebne dla nas komentarze.

Jerzy podniósł się gwałtownie, złapał ciężki fotel i zamierzył się na mnie.

Cofnęłam się przerażona, osłaniając się ręką.

Po chwili uczułam w dłoni silny, piekący ból.

To była odpowiedź mego brata!

Jerzy, przestraszony i speszony swojem postępowaniem zaczął uciekać, tem bardziej, że obecni przy tem wyrwali mu z rąk fotel i nie na żarty poczynali dobierać się do jego skóry, stając w obronie napastowanej kobiety.

Zajście całe skończyło się długotrwałą bieganiną przez mieszkanie adwokata.

Długo jeszcze po zaprzestaniu pogoni obecni w kancelarji komentowali zachowanie się mego brata. Jeden zaś z nich w dosadnych słowach wyraził swoje wielkie oburzenie:

— Chłop, jak byk, a rzuca się z krzesłem na bezbronną kobietę! Ot, dżentelmen!... mógł ją przecież zabić!

Adwokat wybiegł oburzony z gabinetu, zwracając się do Jerzego:

— Nie róbcie panowie cyrku z mego mieszkania!

Podziękował Henrykowi, który był obecny przez cały czas, że zachował tak zimną krew i spokój, nie reagując na zachowanie mego brata.

Teraz dopiero zrozumiałam, że nie mogę liczyć na spokojne i normalne załatwienie moich spraw majątkowych z moim bratem.

Adresu rodziców nie mogłam się dowiedzieć w żaden sposób. Byłam więc bezradna i zrozpaczona.

Zdawało mi się, że nie pozostało mi nic na tym świecie, jak pozbawić się życia.

Długie dni siedziałam samotnie na Świętojerskiej, płacząc i rozpamiętując ostatnie zdarzenia.

Henryk pocieszał mnie, jak mógł — niestety i on wyczuwał cały tragizm mojej sytuacji.

Całe swoje życie spędziłam w dobrobycie z przeświadczeniem, że, jako córka miljonerów, mam zabezpieczoną przyszłość. Nigdy nie pracowałam zarobkowo na żadnej posadzie i nie wyobrażałam sobie możności utrzymania się z własnej pracy. Zresztą matka moja nie pozwalała mi nigdy pracować, ani nawet uczyć się żadnego fachu, upewniając mnie, że jestem zabezpieczona i wykluczone jest, abym się znalazła kiedykolwiek w podobnej sytuacji.

Przypominam sobie, że, ilekroć wracałam zmęczona z laboratorjum, gniewała się, że tak ciężko pracuję i tak mało uwagi zwracam na swoje zdrowie.

W kilka tygodni później, drugi mój brat, Marek, zawstydzony widocznie zachowaniem się Jerzego u adwokata, zawiadomił mnie, że otrzymam niebawem adres rodziców, celem skomunikowania się z nimi w sprawach majątkowych.

Dobre zamiary mego brata skończyły się tylko... na dobrych chęciach, gdyż po dziś dzień adresu moich rodziców w Palestynie nie otrzymałam.

Tak więc jedyny promyk nadziei zgasł i pozbawiona zostałam wszystkiego.

Urzędnicy skarbowi zabrali meble, wyłączono telefon i światło.

Gdybym była już przedtem widziała koło siebie biedę, nie przeraziłoby mnie to wszystko tak bardzo.

Meble na Świętojerskiej zabierano w nocy. Przyjechał długi szereg furgonów i, nie bacząc na protesty pobudzonych mieszkańców domu, zaczęto wynosić pokolei całe urządzenie mieszkania i składu.

Mieszkanie już, coprawda, przedtem było ogołocone z najkosztowniejszych przedmiotów, szafy i biurka były puste, jednakże były one dla mnie składową częścią mego domu rodzinnego przez tyle lat. Mimo wszystko, ciężko było mi się z niemi rozstawać.

Do każdego przedmiotu i do każdego mebla miałam przywiązanych tyle wspomnień z dzieciństwa.

Na tej kanapie siadywała zwykle moja matka i pieściła mnie, gdy byłam jeszcze małą dziewczynką. Teraz, gdy ci obcy ludzie zabierali ją w pośpiechu w nocy, zdawało mi się, że tracę ostatni kontakt z moją matką, że może już nigdy jej nie zobaczę.

Ta nocna „wyprowadzka" wzbudziła naturalnie sensację na całej Świętojerskiej; kto jeszcze nie spał, wychodził na ulicę, bądź przez okno swego mieszkania patrzył, jak urzędnicy skarbowi likwidują mieszkanie Jakóba Chencinera, który był zawsze dla nich synonimem bogactwa i dobrobytu.

W moim pokoju pozostawiono maleńki stolik i jedno łóżko. Był to obecnie mój cały majątek.

Pewnego dnia dowiedziałam się od znajomych, że bracia moi chcą wyasygnować mi pewną kwotę miesięcznie na utrzymanie. Radość moja nie miała granic.

Przestały mnie już denerwować puste pokoje mieszkania. Na Świętojerskiej nie czułam już zimna, nie przeszkadzała mi mała żarówka, która teraz oświetlała mój pokój, zamiast kryształowego żyrandola.

W mojej naiwności i prostocie ducha sądziłam, że przecież po chwilowych nieporozumieniach pozałatwiam moje sprawy majątkowe, że rodzina nie da mi umrzeć z głodu.

Dalszy ciąg jutro.

W CZTERY OCZY

intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Kocham Kostka — kocham Władka

„Dzi-dzi" z Wilna pisze nam:

„Szanowny Panie Redaktorze!

Pan tak łatwo rozstrzyga wszelkie powikłania sercowe, dlatego i ja będę prosiła o radę. Proszę tylko sobie wyobrazić co za okropność!

Kocham dwóch chłopców: Kostka i Władka. Jeden jest ogromnem przeciwieństwem drugiego. Kostek jest wysoki, przystojny, bujna, ciemnoblond czupryna, oczy... trochę piwne, trochę zielone... w każdym razie ciemne, nos równy, o cienkich, drgających chrapkach, jak u rasowego konia, usta klasycznie zarysowane. Przypomina trochę Clive Brooka, tylko młodszy i nie ma takich obwisłych powiek.

Wzrok jego przykuwa, uśmiech rozbraja. Jest miły, uprzejmy, grzeczny, słowem — dżentelmen.

Natomiast Władek jest brzydki, jak grzech śmiertelny! Duża czerwona gęba (przepraszam, tak się nie można wyrażać) — twarz, szeroki nos, szerokie i grube usta, słowem istny King - Kong. W dodatku jest cyniczny, gburowaty, aż skóra cierpnie od jego postępowania. A mimo to wszystko — kocham go.

Kocham ich obu i nie wiem, którego bardziej, bo gdy jestem z Kostkiem — żal mi Władka, a gdy z Władkiem jestem — Kostka szkoda. Trudny więc wybór, trudna zgoda.

Naprawdę jestem w sytuacji podobnej, jak ten osiołeczek, któremu to w żłoby dano, w jeden owies, w drugi siano. Nie! Ja ich naprawdę obu kocham jednakowo i nie chcę się żadnego wyrzec. Cóż zatem mam począć? Oni o tem nie wiedzą. Kostek myśli, że kocham tylko jego, Władek — tak samo.

Mam więc im o tem powiedzieć? O nie! Ja tego nie uczynię, bo wiem, że obaj są szlachetni. Więc kiedy im to wyznam, to na pewno jeden z nich, a możliwe nawet, że obaj — ustąpią. Ja zaś przecież nie chcę ich stracić, bo już bez nich żyć nie potrafię.

Znam ich już od 3 lat i teraz mielibyśmy się rozstać? Nie! Nie chcę! Ale i tak nie może zostać, bo przecież, to jest nieuczciwie, kiedy każdy z nich myśli, że jest mi jedynym, a ja ich kocham obu. Co mi więc pozostaje? Co począć? Co począć? Czy mam umierać? Lecz ja jestem jeszcze młoda i chcę żyć. Bądź więc tu, człowieku, Salomonem i rozdziel serce na dwoje, tak, ażeby nikomu krzywdy nie uczynić".

Skoro Pani już sobie trzy lata daje radę z tym podziałem, to chyba da się to przeprowadzać i nadal, jeśli już ci obaj panowie są Pani tak niezbędni. W każdym razie nie widzę powodu, aby Pani miała z tego powodu umierać. Cóż? Od przybytku głowa nie zaboli... A stopniowo może się okazać, że Pani jakoś z jednym się rozstanie, wtedy trudność rozwiąże się sama.

Na małej wokandzie...

Delikatne powonienie

(A. E.) Rzecz działa się w miejskim szalecie.

W jednym z jego przedziałów znajdował się Jakób Kolkies i wzdychał rozgłośnie, bolejąc nad złośliwością natury, która tak nieoczekiwanie zmusiła go do wydania dwudziestu groszy.

Sąsiedni przedział rozbrzmiewał również obfitością dźwięków i odgłosy te wydały się panu Jakóbowi znajome.

Zapukał więc w ściankę i spytał:

— Czy nie pan Blajfisz?

— Faktycznie to ja! — odezwał się sąsiad. — A kto się pyta?

— Tu Kolkies mówi! Szanowanie się z panem, panie Blajfisz!

— Patrz no pan, co za spotkanie! Co słychać u pana, panie Kolkies? Jak się miewa małżonka? Czy broń Boże, zdrowa?

— Pytanie! Jak koń.

Pan Kolkies urwał i pociągnął podejrzliwie nosem.

— Uś, dziwnego zapachu ja tu czuję. Panie Blajfisz, mnie się to wcale nie podoba z pana strony!

Pan Blajfisz zamienił się w znak zapytania.

— Pierwszy raz się spotykam z czegoś podobnego. Mieć pretensję o zapachu... w takiem miejscu...

— Nie o tego mnie się rozchodzi, panie Blajfisz. Tylko o papieros, którego pan palisz, o wiele się nie mylę.

— Rzeczywiście palę.

— No to ja nie rozumiem takie rzeczy. Robić dwie rzeczy naraz? Zdecyduj się pan na jedno! Albo tamto, albo palić.

— A jak ja chcę razem? To pan mnie będziesz zabronił?

— Będę! Z powodu po pierwsze tu jest dla niepalących, a po drugie ten tytoniowy woń to mnie zabija!

Pan Blajfisz zatrząsł się ze śmiechu.

— Uś, komedja!

Dziwnego nosa pan posiadasz, panie Kolkies! Żaden zapach tu pana nie dokucza, tylko akuratnie z mojego papierosa?

Uś, nie mogie, póki żyję tak się nieześmiałem! Wcale pana nie trzymałem za takiego szmondaka!

*

Epilog powyższej rozmowy miał miejsce w miesiąc później. Pan Blajfisz stanął przed Sądem Grodzkim i skazany został za nazwanie pana Kolkiesa „szmondakiem" na 1 dzień aresztu z zawieszeniem.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Andzia ze Starego Miasta. Nie radzę grać na loterji. Będzie Pani świadkiem bójki. Blondyn jest Pani życzliwy. Wyjdzie Pani zamąż za porządnego człowieka.

Zaklęta królewna. (Ale szczęściarz z tego doktora!) Sny Pani wróżą wzajemną miłość i radość w rodzinie. Spotka Pani blondynkę. Miła nowina nadejdzie. Zaproszą Panią na zabawę.

Zosia B. Będzie kłopot na tle pieniężnem. Znajdzie Pani coś. Kłótnia czeka Panią. Nieprzyjaciółka Pani zachoruje. Spotka Pani szatyna. Szczęśliwy kolor — błękitny.

Włada ze Wspólnej. „Tamten" wróci. Przykrości materjalne i z powodu siostry miną, ale niech się Pani tem wszystkiem mniej przejmuje, gdyż jest Pani nerwowa. Zamiar spełni się. Szczęśliwa cyfra — 2.

„Zima". Sny Pani przepowiadają niedomaganie w rodzinie. Ma Pani kłopoty pieniężne, które miną, ale nieprędko. Będzie rozmowa o zarobkach. Blondyn jest fałszywym doradcą.

Pani „Margrabina" pisze:

„Miałam sen, który mną wstrząsnął do głębi. Śniło mi się, że siedzę sama w domu wieczorem przy stole. W pokoju panuje półmrok. Naraz drzwi się otwierają, mimo, iż były zamknięte na klucz, i wchodzi matka moja, która zmarła przed dziesięcioma laty. Ja, ogromnie wzruszona, szepnęłam: „Mamusiu, pamiętasz jeszcze o mnie? Bo mnie tak niedobrze na świecie!" A mama pogładziła mnie po włosach i rzekła: „Nie płacz, kochanie. Przyszłam ci powiedzieć, że czuwam nad tobą i że rychło miną twoje strapienia". Wówczas obudziłam się."

*

Sen powyższy należy rozumieć dosłownie. Ma Pani od lat ciężkie troski, które skończą się niedługo. Życie Pani odtąd ułoży się pomyślnie. Będą pieniądze, zaszczyty i inne powodzenia.



Cesarz Haile Selassie podczas ciągłych podróży na głównych odcinkach frontu północnego interesował się nietylko posunięciami strategicznemi, i aprowizacją żołnierzy, ale zwiedzał wszystkie szpitale i punkty opatrunkowe, asystując niekiedy przy operacjach ciężej rannych żołnierzy, jak to widzimy na zdjęciu.



Uroczystości 17-ej rocznicy powstania Wielkopolskiego, które odbyły się w piątek 27-go b. m. w Poznaniu wypadły imponująco.

W kościele farnym w Poznaniu, odbyło się nabożeństwo za poległych powstańców wielkopolskich, na którem obecny był Wódz Naczelny gen. Rydz-Śmigły (nasze zdjęcie).



Wodospad Niagary w zimowej szacie.



Na placu Wolności odbyła się defilada przed Wodzem Naczelnym w obecności 25-u tysięcy b. powstańców wielkopolskich.



Czwórka amerykańskich łyżwiarzy, udających się do Garmisch-Partenkirchen na treningu w Minneapolis. Od lewej: Leo Friesinder (Chicago), Delbert Lamb (Milwaukee), Eddie Schroeder (Chicago) i Bob Peterson (Milwaukee).

Cóż to za złodziej być musiał?

Najlepszemu „hintowi" ukradł portfel z kieszeni

W tych dniach zgłosił się do policji barcelońskiej jeden z najlepszych detektywów hiszpańskich i oznajmił, że wykradziono mu z kieszeni 450 pezetów. Detektyw twierdził, że nie może sobie wyobrazić, w jaki sposób dokonano kradzieży. Portfelu nie zostawił na stole, lecz nosił go przy sobie i to w kieszeni, w której trzyma rewolwer. Sprytny złodziej musiał z wielką ostrożnością wyciągnąć portfel, nie dotykając przytem broni. Detektyw zaznacza jeszcze, że nie przypomina sobie, by ktoś się o niego ocierał, lub robił dookoła niego sztuczny tłok.

Policja natychmiast wszczęła dochodzenie. Również i okradziony detektyw bierze udział w poszukiwaniu złodzieja. Czyni to nietylko ze względu na skradzione pieniądze. Przez tę kradzież stracił on bardzo na sławie i jedyną dlań rehabilitacją jest odnalezienie sprytnego złodzieja.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Przez lekkomyślność do zbrodni

V.

– O szóstej, a nawet i wcześniej.

Na tem zakończyłem badanie dozorcy. Widoczne było, że morderca uplanował wszystko zgóry i zachował wszelkie środki ostrożności. Wszedł widocznie do bramy w czasie chwilowej nieobecności dozorcy, a po dokonanej zbrodni pozostał w mieszkaniu aż do otwarcia bramy rano. Świadczyło to o żelaznych nerwach sprawcy i o tem, że czuł się w mieszkaniu swej ofiary zupełnie bezpiecznie.

Postanowiłem bezzwłocznie udać się na ulicę Warecką do przyjaciółki nieboszczki. Obiecywałem sobie, że od niej uda mi się uzyskać wiadomości, mogące przyczynić się do wykrycia mordercy.

Zastałam ją silnie zdenerwowaną. Dowiedziała się już widocznie o zabójstwie. Była to również młoda kobieta, wprawdzie nie taka piękna, jak zamordowana, lecz o bardzo ujmującej powierzchowności.

Po wylegitymowaniu się poprosiłem ją o udzielenie mi pewnych wiadomości o zamordowanej.

— Jestem tak silnie zdenerwowana tem, co zaszło, że nie wiem, doprawdy, czy będę w stanie panu cośkolwiek powiedzieć. Przed godziną dowiedziałam się o tragicznej śmierci mojej przyjaciółki i odchodzę wprost od zmysłów.

— Czy zechce mi pani powiedzieć, od kogo się pani o tem dowiedziała?

— Dziś rano chciałam ją odwiedzić i dowiedziałam się od dozorczyni domu, że moja przyjaciółka została w nocy zamordowana i że policja jest w mieszkaniu.

— I nie weszła pani do mieszkania, by dowiedzieć się bliższych szczegółów? Wszak była to pani przyjaciółka i mojem zdaniem, powinna pani była się tem zainteresować.

— Przyznam się panu szczerze, że byłam tak przerażona tem, co usłyszałam, że jak szalona wybiegłam z bramy i wprost nieprzytomna powróciłam do swego domu.

— W takich sprawach każda minuta odgrywa dużą rolę, prosiłbym zatem panią, by starała się uspokoić i opowiedzieć mi, co jej jest wiadome w tej sprawie. Najmniejsze nawet opóźnienie może się przyczynić do wyślizgnięcia się sprawcy z rąk sprawiedliwości. Przypuszczam, że pani, jako przyjaciółce zmarłej, również zależy na tem, by jej morderca poniósł zasłużoną karę.

— Ma pan rację. Postaram się panować nad sobą i odpowiadać na pańskie pytania.

— Jak dawno znała pani nieboszczkę?

— Byłyśmy koleżankami z pensji.

— Przypuszczam, że znała pani również i jej męża.

— Oczywiście, nawet bardzo często bywałam u nich w domu.

— Słyszałem, że nieboszczka jeszcze za życia męża prowadziła bardzo swobodny i wesoły tryb życia.

Indagowana przeze mnie zarumieniła się i nic nie odpowiedziała.

— Musi pani być ze mną zupełnie szczera i nie ukrywać niczego. Zapewniam panią, że rozmowę naszą traktować będę dyskrecjonalnie i nie narażę pani na kompromitację. Widziałem panią zresztą parokrotnie wraz z zamordowaną i w licznem towarzystwie w nocnych lokalach. Nie zależy mi obecnie na badaniu intymnych szczegółów życia pani i zamordowanej, lecz sądzę, że przy pani pomocy uda mi się wpaść na trop mordercy.

Dalszy ciąg jutro.

Za grzechy matek

Jak już wiadomo, Franciszka Baczkowska z synem Zbyszkiem wyjechała na wieś do chorej ciotki. Ciotka ta miała już ni mniej, ni więcej, tylko 93 lata. Musiała wszakże być jak z żelaza. Opieka Baczkowskiej i sprowadzonego przez nią z miasteczka lekarza podziałały tak skutecznie, że staruszka wyzdrowiała i zapowiedziała, iż dożyje już najmniej do stu lat.

Wobec tego pani Baczkowska z synem wyruszyli w powrotną drogę, bo nie można było dłużej zaniedbywać pracy. Gdy już byli w pociągu, Baczkowska rzekła:

— Ciekawam, co tam Stenia porabiała przez ten czas. Jestem mimo wszystko o nią trochę niespokojna. Gdyby nie to, że ciotka była doprawdy bardzo chora, nie pojechałabym.

— Stenia jest już dorosła. Da sobie radę. A ciotce może uratowaliśmy życie. Niech tam sobie jeszcze staruszka trochę pożyje. To bardzo poczciwa kobiecina.

— Tak, to prawda. Czy wiesz, co mi powtarzała kilkakrotnie?

— Pewno to samo, co mnie... że ma w PKO kilka tysięcy i to wszystko tobie zapisze. Niechaj sobie jeszcze żyje jak najdłużej. Nam cudze pieniądze niepotrzebne. A mnie to już najmniej. Co mam, to mi wystarcza i więcej mi nie trzeba. Poco mi forsa? Gwiżdżę na pieniądze!

— Boś jeszcze smarkacz i gtuptas. Nie wiesz jeszcze, co to nędza. Zawsze lepiej mieć parę złotych odłożonych na czarną godzinę. Nigdy niewiadomo, co człowieka może spotkać. Co do mnie, będę szczęśliwa, jeżeli przekonam się, że masz parę groszy w PKO. Wtedy powiem ci: „Teraz możesz się ożenić, założyć własne ognisko rodzinne, dom" i wtedy dopiero będę o ciebie spokojna.

— Gdyby mój ojciec także czekał z ożenkiem, aż będzie miał forsę w PKO, nie siedziałbym tu pewnie teraz w wagonie z tobą, ale wogóle nie byłoby mnie na świecie.

— To prawda, synku, ale właśnie dlatego, że wiem, jak nam było ciężko, chciałabym, aby ci było lżej. A wiesz, że już tęsknię do... twojej przyszłej żony...

— Pewno więcej do swoich... wnucząt...

— Przyznaję... Straszniebym chciała już mieć wnuczka albo wnuczkę. Pomyślałeś już o tem?

— Trudno mi o tem myśleć narazie. Jestem dopiero co po wojsku. Dobrze, że mam posadę jaką taką. Nie mogę odrazu dopraszać się o podwyżkę.

— A szef przynajmniej zadowolony z ciebie?

— Wydaje mi się, że tak.

Franciszka westchnęła. I rzekła:

— Nie uspokoję się, póki ty się nie ożenisz, a Stenia nie wyjdzie zamąż.

— Cóż ci z tego przyjdzie? Zostaniesz sama jedna na gospodarstwie. Ale na szczęście ani Steni, ani mnie nie śpieszno do ożenku...

— A skąd ty wiesz, co Stenia o tem myśli? Mówiła ci co?

— Właściwie... nie mówiła... Ona wogóle jest taka skryta...

Baczkowska westchnęła i rzekła:

— Tak i to mnie właśnie niepokoi. Nie wiem doprawdy, co to z nią będzie? Dziewczyna jest u nas teraz już siedemnasty rok. Z nieba spadła i jest...

— To też niebo cię wynagrodzi, mamusiu, żeś się nią zaopiekowała.

— Jakaż może być dla mnie większa nagroda, niż to, że mała kocha mnie, jak rodzoną matkę? A jednak trzeba będzie kiedyś się zakrzątnąć dookoła tego, żeby się dowiedzieć, kim ona jest naprawdę.

— Wątpię, czy to się uda.

— Ja też nie przypuszczam. Ale prędzej, czy później, trzeba będzie jednak powiedzieć Steni całą prawdę. Chociaż może to będzie dla niej przykre?...

— Chyba nie. Będzie miała jeszcze więcej wdzięczności dla ciebie za opiekę.

— Możliwe. Ale zawsze stanę się dla niej bardziej obca. Będzie bardziej tęskniła za matką.

— Jej matka może już nie żyje.

— Możliwe...

— Więc właśnie. Myślałem już nad tem nieraz i doszedłem do wniosku, że może jednak nie mówić nigdy Steni całej prawdy. Przykro jej będzie dowiedzieć się, że jej matka zrodziła ją w grzechu... że jest córką... cudzołożnicy...

— Nie mów tak, Zbyszku — zgromiła go matka, — nie potępiaj nigdy nikogo na ślepo. Nic o niej nie wiemy. Kto wie, jak to się stało?

— Więc cóż powiesz Steni?

— Właśnie, zadawałam sobie już nieraz to pytanie. Myślę, że najlepiej będzie powiedzieć poprostu, że ją znalazłam i już.

— A znów jeżeli powiemy jej prawdę, może sama zechce odszukać swoją matkę i... odnajdzie.

— Mnie się też zdaje, że tak będzie lepiej. Brzydzę się kłamstwem. Ono, zresztą, nigdy nie popłaca.

— Ale raz jednak skłamałaś... pamiętasz?

— Wtedy trzeba było. Ale na tem koniec. Jak widzisz, tamto kłamstwo jednak też miało swe ujemne skutki. Powiem wszystko Steni...

— Jednak może jeszcze nie tak zaraz, dobrze? — prosił Zbyszek, — mamy czas. Co nagle, to po djable.

Przyjechali. Przywitali się ze Stenią serdecznie. Stenia chciała odrazu im opowiedzieć, co się tu tymczasem stało, ale Baczkowska opowiadała tyle o swej ciotce, że zrobiło się późno. Chciały już iść spać, dziwiły się wszakże, że Zbyszek, który wyszedł do pracy, jeszcze nie wracał.

Wreszcie wpadł, jak bomba i od proga już zawołał:

— Wielka radosna nowina...!

I nie czekając na zapytania matki i Steni, objaśnił odrazu z zapałem:

— Gdy tylko przyszedłem do pracy, majster powiedział mi, że dostali w pracowni pewne zamówienie i nie mogli sobie dać z niem rady. A ja, jak tylko spojrzałem, w ciągu godziny zrobiłem to, nad czem biedzili się wszyscy przez cały czas mojej nieobecności i już chcieli odesłać zamówienie, jako niewykonalne. Szef tak się ucieszył, że odrazu dał mi podwyżkę. Będę miał teraz dniówkę dziesięć złotych. Toż to majątek...!

Matka i Stenia ucałowały go, winszując mu z radością. Zbyszek zawołał:

— To jeszcze nie wszystko! Skoro jestem taki bogacz, musimy zmienić nasz cały dotychczasowy tryb życia.

— Dlaczego? A bo to nam źle było?

— Będzie jeszcze lepiej! Nie pozwalam ci więcej pracować! Ja będę utrzymywał cały dom. A jutro oblewamy moją podwyżkę w najpiękniejszej restauracji w Alei Ujazdowskiej.

Baczkowska zgodziła się narazie tylko na to drugie. Gdy nazajutrz siedzieli w tej restauracji przy obiedzie, nagle Baczkowska ujrzała snać kogoś bardzo niezwykłego, bo zbladła i chwyciła kurczowo rękę syna, bliska omdlenia...

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Jak hrabia Forowski rzekł, tak się stało. Upierał się przy terminie rocznej próby...

Przez ten czas wszakże Stanisław bynajmniej nie zrywał z rodzicami.

Odwiedzał ich od czasu do czasu. Poza tem matka jego bywała u syna i synowej, choć nie za często -- umyślnie — ale jednak dostatecznie, aby stale wiedzieć, co się dzieje na kolonji Staszyca w skromnem, ale bardzo miłem mieszkanku młodych hrabiostwa Forowskich.

Ci dwoje tymczasem pracowali w dalszym ciągu. Gdy wieczorem wracali, jedno drugiemu opowiadało swoje przeżycia. Czy wszystkie?

Tak należało przypuszczać...

Tak jednak nie było...

Może dlatego, aby sobie wzajemnie oszczędzać przykrości nie opowiadali sobie niczego, co ich niekiedy stawiało w położeniu doprawdy przykrem. Mila była nieustannie nagabywana przez najrozmaitszych klientów, a nierzadko i przez pracodawców. Tylko jej wielkiemu sprytowi należy przypisywać, że jakoś lawirowała między bardzo niekiedy natrętnemi natarczywościami amatorów łatwych przygód miłosnych. Wolała nie mówić o tem mężowi. Gotów byłby napastować tych lowelasów w obronie czci żony. I cóż z tego? Niewieleby wskórał, a mógłby dużo zepsuć. Mila wiedziała, że sama sobie najlepiej da radę, wolała więc wcale tego nie poruszać. Nie wiedziała natomiast czego innego...

Stasiowi zdarzyły się lekcje w domach arystokratycznych. Unikał ich, coprawda, starannie. Obawiał się, że może natrafić na znajomych. To też zawsze dowiadywał się szczegółowo, czy to nie kto znajomy przypadkiem. Nie dlatego, żeby wstydził się swej pracy, lecz ponieważ nie chciał robić rodzicom przykrości, mieliby je zaś z pewnością, gdyby ich zasypano pytaniami, dlaczego ich syn nagle zaczął dawać lekcje języków.

I otóż zdarzyło się, że uczył angielskiego pewną młodą hrabiankę. Była to piętnastoletnia zaledwie córeczka hr. Godeckich — Janinka, która lubiła sama siebie nazywać Jana. Stopniowo wszyscy ją już też tak nazywali.

Było to młodziutkie jeszcze dziewczątko, ale już zarazem pąk kobiecy. Ładna i smukła, była też połączeniem romantycznie marzycielskiego usposobienia z zalotną kokieterją.

Przystojny i wytworny, rasowy i bardzo miły Stanisław Forowski podobał jej się coraz bardziej. Nie wiedząc bynajmniej, kim jest naprawdę, zadurzyła się w nim. Nie zastanawiała ją rzekoma różnica pochodzenia. Ona — hrabianka, a on, jak się jej zdawało — skromny nauczyciel. Przeciwnie, ta różnica dodawała w jej oczach jeszcze specjalnego smaczku temu romansowi.

Stanisław zupełnie nie dostrzegał, co kiełkuje w dziewczęcem serduszku jasnowłosej Jany. Był zbyt zajęty, aby mógł to dostrzec. Serce jego zbyt było pełne Mili, a umysł zbyt szczerze oddany lekcji, aby coś podobnie nieoczekiwanego mogło dotrzeć do jego świadomości.

Nie wiedział też zupełnie, jaki „smętek" wzbudził mimowoli w serduszku Jany. Nie miał pojęcia, że Jana jest właśnie w najbardziej tajemniczym i niebezpiecznym okresie, gdy zmysły się budzą... Gdy zaś się budzą, wtedy są jak ktoś, co dopiero przeciera oczy po długim śnie... W pierwszej chwili jeszcze nie wie, co i jak... i mija dłuższa chwila, zanim zyskuje pełną świadomość rzeczywistości.

To samo było u Jany. Odczuwała pewne niejasne pragnienia i dążenia, tęsknoty i „ciągoty" Zawsze wesoła i roześmiana, chwilami teraz jakby chmurzyła się i stroniła od zabaw. Gdy ją tak nagle coś „brało", uciekała do swego pokoiku i tam kładła się na otomance, tuląc głowę w poduszkę. I wtedy działo się z nią coś bardzo niewyraźnego.. To ją nagle jakby „podrywało", to przeciwnie — na płacz jej się nagle zbierało...

Aż naraz te wszystkie tłumione i niewyraźne żądze podążyły w jednym kierunku. Staś, młody nauczyciel angielskiego, pozornie skromny młodzian, nikomu nieznany, pochłonął jej całą uwagę.

Teraz dopiero zaczęła sobie wiele rzeczy uświadamiać.

Staś początkowo uczył tylko jej młodszego braciszka Tomka. Jana przypadkowo spotykała nauczyciela.

I oto nagle, sama nie wiedząc, dlaczego... zapragnęła uczyć się także angielskiego. Wiedy jednak naprawdę pragnęła tego najzupełniej niezależnie od osoby Stasia. Tak jej się przynajmniej zdawało.

Gdy wyraziła tę chęć przed matką, ta była niemało zdumiona. Bo niedalej, jak przed rokiem, gdy wzięła Angielkę dla Tomka, mówiła córce:

— Januśko... Już najwyższy czas, żebyś się uczyła angielskiego. Będzie to ci nieraz potrzebne. Ja w twoim wieku już mówiłam świetnie po angielsku. Tomek już też za rok będzie mówił, a ty co? Nie wstyd ci?

Ale Jana uparła się, że nie chce się uczyć i już.

Potem się okazało, że Angielka nie może sobie dać rady z Tomkiem. Postanowiono wziąć dłoń nauczyciela — mężczyznę, aby mógł w razie czego ostrzej wpływać na pilność Tomka. I oto nagle po jakimś czasie Jana sama zgłosiła chęć brania lekcyj angielskiego. Hrabina Godecka rzekła:

— Chwała Bogu, że nareszcie zmądrzałaś.

Specjalnego nauczyciela nie warto było brać. I tak Staś został jej nauczycielm. A że to nie był specjalny pociąg do języka angielskiego, tego nie wiedział nikt. Nawet... sama Jana... I nikt nawet się nie domyślał, jak bardzo brzemienne w skutki będzie to wszystko...

Dalszy ciąg jutro.

Grudzień
29
Niedziela
Tomasza

Sprawca włamania do składu jubilerskiego aresztowany

W sobotę policja aresztowała sprawcę włamania do składu jubilerskiego Ignacego Cypresa, przy ul. Szewskiej 13. Pod tym zarzutem przytrzymano 49-letniego Józefa Herubala, drukarza, bez zajęcia, zamieszkałego przy ul. Kościuszki 47.

Jak stwierdzono, poza gotówką skradziono różne zegarki, łańcuszki, pierścionki, branzoletki i papierośnice — srebrne i złote — nieustalonej narazie wartości.

Ciężkie poparzenie 3-letniej dziewczynki.

W sobotę wieczór 3-ch letnia córeczka montera, zam. w Chełmku, przy Woli Justowskiej wpadła do naczynia wrzącej wody, doznając poparzenia górnej połowy ciała. Nieszczęśliwe dziecko po opatrzeniu przez Pogotowie Ratunkowe przewieziono w stanie ciężkim do szpitala św. Łazarza.

Odrąbał pas'erbowi głowę

Wieś Piszczatyńce (pow. krzemieniecki) stała się widownią strasznej zbrodni. W miejscowości tej zamieszkiwał Michał Czerewaty, gospodarując na 6 hektarach ziemi. Majątek ten należał do jego żony Anastazji i pasierba Tadeusza Mokryckiego.

Ojciec Tadeusza zmarł w czasie wojny światowej, a wdowa z dzieckiem przyjęła Czerwatego w charakterze parobka. Z parobka zaawansował on wkrotce na gospodarza.

Gdy młody Mokrycki doszedł do pełnoletności, zażądał od Czerewatego swej ojcowizny. Dzięki interwencji starszyzny wioskowej otrzymał Tadeusz 4 ha, pozostawiając ojczymowi dwa.

W nocy Czerewaty uzbrojony w siekierę zakradł się do izby, w której leżał chłopiec. Dwoma potężnemi ciosami odrąbał Tadeuszowi głowę od tułowia, poczem położył się spać.

Zbrodnia została wykryta. Zbrodniczy ojczym przyznał się do winy.

Syn za namową matki morduje ojca.

Ponury dramat rodzinny rozegrał się w leśniczówce za szkołą podchorążych w Warszawie, w godzinach wieczornych. Leśniczy 52-letni Jan Kwiatkowski, żył w seperacji z żoną, która nie mogąc przeboleć ciosu jaki ją spotkał, nosiła się z planem zemsty, namawiając swoich synów do wykonania go.

Jeden z synów w towarzystwie matki udał się do leśniczówki i tam na korytarzu oczekiwał uzbrojony w hak żelazny na swego ojca. W momencie gdy leśniczy Kwiatkowski zjawił się na korytarzu syn wraz z matką rzucili się na niego i hakiem żelaznym zadali Kwiatkowskiemu szereg ran głowy.

Leśniczy padł nieprzytomny na ziemię. Gospodyni leśniczego natychmiast zaalarmowała pogotowie ratunkowe, którego lekarz zaopatrzył rany leśniczemu.

Przybyła policja aresztowała żonę Kwiatkowskiego oraz jej syna. Stan leśniczego jest bardzo ciężki.

KRONIKA KRAKOWA

Bezimienny lekarz w szpitalu św. Łazarza
i jak na to reaguje Dyrekcja

Robotnica krawiecka p. R. M. z Krakowa poddała się w lipcu br. zabiegowi operacyjnemu wyjęcia igły z palca w szpitalu św. Łazarza w Krakowie. Po kilku miesiącach okazało się, że igła nadal w palcu się znajduje, a usunięta została po powtórnej operacji przeprowadzonej w październiku br. w szpitalu żydowskim.

P. R. M. przez kilka miesięcy nie mogła pracować zawodowo i poniosła dotkliwą szkodę, wobec czego zwróciła się do Dyrekcji szpitala z prośbą o podanie nazwiska lekarza, który dokonał niefortunnego zabiegu.

Dyrekcja jednak odpowiedzi nie udzieliła, p. dyrektor szpitala odmówił przyjęcia pacjentki na audjencję w tej sprawie, a na interwencję zastępcy prawnego poszkodowanej — jednego z adwokatów krakowskich — wręcz odmówił podania nazwiska lekarza oraz wyjaśnienia przyczyn odmowy.

Interpelowana w tej sprawie Izba Lekarska w Krakowie uznała się niekompetentną, a Wydział samorządowy we Lwowie również dotąd wyjaśnień nie udzielił.

Znamienny ten fakt nie wymaga komentarzy. Pokrzywdzona robotnica krawiecka napróżno szuka właściwej władzy, któraby ujawniła nazwisko lekarza ordynującego w szpitalu św. Łazarza.

Echa katastrofy kolejowej w Zabierzowie

Przed Sądem okręgowym w Krakowie, toczyła się w kwietniu br. rozprawa przeciw dyżurnemu ruchu Kazimierzowi Litwinowiczowi oraz maszyniście Władysławowi Fiedorczukowi, oskarż. o to, że w sierpniu Litwinowicz jako dyżurny ruchu w Zabierzowie przez zaniechanie zawiadomienia stacji Ruda wa o tem, że pociąg osobowy zdążający na mocy szczególnego rozkazu po torze niewłaściwym przyjęty będzie przy wjeździe do Zabierzowa na tor normalny. zaś Fiedorczuk jako maszynista pociągu osobowego przez wjazd na stację Zabierzów z nadmierną szybkością sprowadzili niebezpieczeństwo katastrofy przez wykolejenie się pociągu.

Obaj oskarżeni odpowiadali za powyższe czyny przed sądem I. instancji w składzie jednego sędziego, który zasądził osk. Litwinowicza na karę 4 tygodniowego aresztu, zaś osk. Fiedorczuka na karę 3 tygodniowego aresztu z zawieszeniem wykonania kary na okres 2 letni.

Na wskutek apelacji oskarżonych znalazła się sprawa w Sądzie apelacyjnym. Momentem ciekawym proceduralnie i rzadkim w praktyce był fakt, że sędzia apelacyjny z uwagi na zawiłe okoliczności sprawy uznał postępowanie przed sądem jednoosobowym za niewłaściwe i przekazał sprawę pod rozpoznanie sądu kolegjalnego w składzie trzech sędziów.

Po przeprowadzeniu postępowania dowodowego i przesłuchaniu w charakterze biegłych Inż. Władysława Katza i Dra Ernesta Pischingera uchylił w dniu 27 grudnia br. Trybunał wyrok I. instancji i uniewinnił obu oskarżonych od zarzuconych im aktem oskarżenia występków.

Trybunałowi przewodniczył s. a. Dr. Podobiński, wotowali s. a. Dr. Pilarski i s. a. Dr. Machalski, oskarżał prok. a. Dr. Mostowicz, bronili adwokaci Dr. L. Gutfreund (Litwinowicza) i Dr. Wolf (Fiedorczuka).

Sensacyjny proces o zabójstwo

W tych dniach odbędzie się przed Sądem okręgowym w Krakowie rozprawa o zabójstwo w Głogoczowie pow. Myślenice.

Przed trybunałem stanie Jan Cholewa lat 28, aresztowany w dniu 1 października b. r. oskarżony o to, że we wrześniu b. r. napadł na Jana Bujasa w Głogoczowie i zadał mu 4 rany cięte w następstwie czego spowodował upływu krwi nastąpiła śmierć Jana Bujasa.

Do zabójstwa doszło spowodu rywalizacji Cholewy i Bujasa o dziewczynę. Wskutek tej zazdrości napadł Bujas na Cholewę, a ten w swej obronie zadał mu rany które spowodowały śmierć Bujasa.

Cholewę będzie bronił adw. dr Pleszowski.

Pod groźbą śmierci dokonali rabunku

Dziś rozpocznie się przed Sądem przysięgłych w Krakowie dwudniowa rozprawa o rabunek. Mianowicie przed sądem staną Józef Włodowski lat 30 murarz z Chrzanowa, Józef Hołuj lat 20 uczeń piekarski zam. w Kątach oraz Stefan Gibek lat 21 szewc zam. w Chrzanowie. Są oni oskarżeni o to iż w lutym br. włamali się do mieszkania Salomona Bochenka w Chrzanowie w celu rabunkowem oraz iż grozili użyciem broni w stosunku do niego, jego żony i córek. Oskarżeni podlegają karze z art. 25 k. k.

Rozprawie przewodniczyć będzie s. o. Dr. Stubr, Józeja Hołuja broni adw. Dr. Milan Markowicz.

Konfiskata tomu poezji.

Tomik poezji młodej autorki p. Irmy Kanfer pt. „Dwa akordy" został na polecenie władz prokuratorskich skonfiskowany.

Konfiskata wywołała żywe zainteresowanie w sferach artystycznych Krakowa.

KINA

Adria „Rapsodja Bałtyku"
Apollo „Nie odchodź ode mnie"
Atlantic: „Manewry miłosne" i „4 kolorowe bajki"
Bagatela „Tu rządzi humor" i operetka „Miłostki wiedeńskie"
Promień „Piotruś"
Stella „Dwie Joasie"
Świt „Kochaj tylko mnie"
Sztuka „Nasze słoneczko"
Uciecha „Księżniczka Czardasza"
Wanda: „Chińskie morza"
Muzeum: „Melodje cygańskie"

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66 pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77
Podgórze: Apteka pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Zamach morderczy
na ul. Starowiślnej

Wczoraj wieczorem na ul. Starowiślnej obok kina Uciechy przebity został dwukrotnie nożem w plecy przez nieznanego osobnika Klemens Kuzon 20 letni robotnik, zam. przy ul. Królowej Jadwigi 50. Wezwano natychmiast pogotowie ratunkowe, które po założeniu opatrunku przewiozło Kuzona do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny. Stan rannego jest bardzo ciężki.

Proces o alimenta

Charakterystyczna dla dzisiejszych czasów sprawa o alimenta znajdzie się w tych dniach przed sądem Grodzkim w Krakowie.

Oto Władysław Olesiński urzędnik fabryki Monopolu Tytoniowego w Krakowie, żonaty, utrzymywał stosunki intymne z pewną niewiastą, w rezultacie czego urodziło ona dziecko i wniosła skargę o odszkodowanie przeciwko Olesińskiemu.

Wielka kradzież

Smutny dzień poświąteczny miał p. Franciszek Konkas, lat 45, robotnik zam. w Starej Olszy. Miał sobie zamiar urządzić poświąteczne „poprawiny" i w tym celu po podjęciu w P.K.O. kwoty 3.899 zł. począł zwiedzać krakowskie restauracje. Alkohol w wielkich ilościach konsumowany, mocno uderzył mu do głowy tak, że ani się spostrzegł jak cała jego pozostała gotówka w kwocie 3.499 zł. zniknęła. Ocuciło to p. Franciszka, ale niestety było już zapóźno... bo sprytny fachowiec z branży „kieszonkowej" nie czekał...

Fatalny skok z pociągu.

Tragiczny wypadek zdarzył się w dniu wigilijnym na stacji kolejowej Dorohusk pod Chełmem.

Powracający ze służby 48 letni Jan Kowalski, kasjer na stacji kolejowej Cheł, zam. w kolonji Okopy, gm. Świerże (pow chełmski) wyskoczył z pociągu w pełnym biegu tak nieszczęśliwie, że dostał się pod koła pociągu i poniósł śmierć na miejscu.

Austrjackie mistrzowstwa narciarskie.

R. S. Austrjacki Związek narciarski przekazał klubowi narciarskiemu w Badgastein zorganizowanie dniach 1 i 2 lutego 1935 r. mistrzostw narciarciarskich pań i panów.

Zawody te o mistrzostwo zjazdowe i biegowe odbedą się na torze 4 km. z Hüttenkogel, jednym z najlepszych i uroczo położ nych terenów narciarskich w Europie. Różnica wysokości terenowej wynosi 1.200 mtr.

Zawody powyższe będą tem ciekawsze, że są eliminacylnemi przed zbliżającą się olimpjadą zimową w Niemczech, jak również ostatnią zaprawą najlepszych zawodniczek i zawodników austrjackich.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródek 2. — Telefon 173-02. — Redakcja przyjmuje od godz. 16—17-tej.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol" Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02.